



LEONARDO POLO

Granice subiektywizmu^[123]**(Tłumaczenie: Mónica Bartmann, Marja Bronikowska, Paulina Gregulska, Patrycja Iwańczyk, Marcin Kopec, Przemysław Urbański)**

W naszych czasach subiektywizm, tak silnie rozpowszechniony, jest jednocześnie obiektem silnej negacji. Trudno wobec niego zająć rozważną czy rozsądną postawę. Albowiem, jeśli subiektywizm, jak wszystkie -izmy, jest godny pożałowania, z drugiej strony, także i atak przeciwko temu co nieredukowalne w każdym człowieku, włącznie z tym, co pociąga za sobą zniewaga wolności i przymus rozwoju człowieka, jest tak samo godny pożałowania. Jak jednak przejść bez szwanku, tak aby nie oscylować pomiędzy jedną, a drugą skrajnością czy skupiać się na wybranym sensie, między skrajnymi subiektywistami a tymi, którzy próbują zredukować człowieka do stanu osobnika jakiegoś stada?

Myślę, że tragedia subiektywizmu polega na tym, iż zawiera on w sobie wewnętrzną sprzeczność: zbyt duży nacisk na chęć utrzymania pojęcia podmiotu w sposób prawowity i pełny, w efekcie prowadzi do jego rozchwiania. I to usilne dążenie, jak na ironię, powoduje zniszczenie, ten rodzaj dynamicznej autonegacji (jest częścią subiektywizmu, ale nikt nie może upierać się przy subiektywizmie, ponieważ waha się i kończy w strasznej rozterce dotyczącej wyjątkowości samego człowieka), ma swoje uzasadnienie w bycie który stara się myśleć, mówić lub żyć jako podmiot (to, co człowiek ma w swoim posiadaniu, to co człowiek ma nie do zredukowania przez innych) od sytuacji lub w sytuacji pełnej autonomii. Oznacza to, że subiektywizm byłby interpretacją ludzkiej duszy, tego, co jest osobiście ludzkie jako coś całkowicie niezależnego i przez to, oddzielonego od reszty, niepowiązanego z resztą: i to jest to, czego nie można utrzymać w sposób stabilny, przeciwnie, co zawsze pociąga za sobą upadek na niższy poziom. Przyjrzymy się szczegółowo aspektom tego problemu.

Człowiek, byt bardziej zindywidualizowany

Nie ulega wątpliwości że, pośród wszystkich rzeczy które otaczają człowieka, pośród wszystkich rzeczywistości w świecie, w człowieku w najsilniejszy sposób przejawia się to, co moglibyśmy nazwać indywidualnością w możliwie jak najszerszym sensie tego słowa. Byt bardziej zindywidualizowany jest to byt bardziej niepodzielny, taki który posiada bardziej siebie samego, byt, którego działanie przynosi więcej tego, co intymne, mniej tego co predeterminowane, to właśnie człowiek. Prawdą jest jednak również, i za każdym razem staje się jaśniejsze, że przywilej człowieka bycia indywiduum, bycia całością która panuje nad sobą i która prowadzi siebie od wywnętrz, nie tylko dana jest człowiekowi, ale także objawia się w porządku rzeczy, jakkolwiek w sposób dużo bardziej ograniczony, słaby i prosty. Dla przykładu, nie sposób wyrazić zgody na tezę mechanicyzmu, w myśl której rzeczywistości lub układy fizyczne nie mają żadnej wewnętrznej przyczyny, a wszelki ich ruch jest niczym innym jak konsekwencją serii zewnętrznych faktów. Dalej są one bezwładnymi systemami, które wyłącznie wprawia się w ruch lub modyfikuje ich stan – i w wyniku tego skutek, który powodują – jest uprzyczynowany zewnętrznie. Dziś pogląd ten się zmienił, ponieważ w tym co najbardziej elementarne – jak w przypadku atomu, rzeczywistości mikrofizycznej – wydaje się nie budzi wątpliwości to, że istnieje energia niedająca się odseparować od swego budulca. Z punktu widzenia fizyki kwantowej, procesów którym ulega dany atom, nie można wyjaśnić wyłącznie poprzez wpływ zewnętrznych sił tylko że tam – w atomie – znajduje się rodzaj energii będący własnością samego atomu i poprzez którą atom ujawnia się i ustanawia swoją wartość we Wszechświecie.

Posiadanie tej wewnętrznej energii i zdolności działania manifestuje się najmocniej w człowieku. Człowiek jest bytem jednostkowym poprzez antonomazję dokonującą się w odniesieniu do świata. A więc to, co charakterystyczne dla indywiduum – i tym samym to, co powinno rosnąć w miarę jako indywidualność stająca się bardziej intensywną – jest właśnie możliwością ustanawiania ważnych relacji ze wszystkim innym. Nie trzeba pojmować indywiduum z jednego punktu widzenia, jednej perspektywy względnej niezależności i przejawu swojej własnej aktywności pochodzącej z samego siebie, ale również trzeba rozumieć je następująco: im bardziej jest się indywiduum, tym więcej ma się wspólnego z innymi.

Z uwagi na to wspominałem wcześniej o tragicznym rozchwianiu subiektywizmu. Subiektywizm opiera się na czymś niezwykle prawdziwym – człowiek jest najbardziej indywidualnym bytem na całej kuli ziemskiej – jednak mylnie interpretuje tę indywidualność: uważa, że indywiduum może się odseparować, żyć całkowicie samotnie, bez okien; to nie jest jednak prawdą. Im bardziej indywidualna jest dana rzeczywistość tym jest ona bardziej zależna. I dlatego też może i powinien bardziej wpływać na rzeczy, promieniować, mniej się zamykać i powinien dążyć do wypracowania tego, co wspólne z otoczeniem makroskali: staje się wówczas bardziej powiązane; nie postrzega siebie zależnie od danej motywacji, ale postrzega siebie jako wylewność poprzez działanie siły będącej poza światem zmysłowym i jakimkolwiek

ograniczeniem jakie dotyka indywiduum. Nie ma sensu myśleć, że indywidualność się realizuje lub rozwija jako, że konstytuuje się jako odrębny system. Nie, indywiduum konstytuuje się jako autonomiczny system z punktu widzenia sił zewnętrznych – jak rycina – jednak nie autonomicznie z punktu widzenia swoich późniejszych relacji: z punktu widzenia swojego przeznaczenia, wyznaczonych przez siebie celów. Ostatecznie, im bardziej jest się zindywidualizowanym, tym bardziej jest się uniwersalnym. I ten kto się zamyka na to co zewnętrzne, również zamyka się na to co wewnętrzne: zubaża się i koroduje.

Proces rozwoju subiektywizmu

Jakkolwiek człowiek powinien być indywiduum poprzez antonomazję bytem najbardziej zindywidualizowanym jaki istnieje na Ziemi, jego jednostkowy charakter, nie jest dany raz na zawsze; co znaczy, że nie jest niezmienny, albowiem w człowieku zachodzi pewien proces wzrostu jako indywiduum. Na ten uporządkowany proces składa się kilka etapów, które spróbuje opisać używając pojęć - jaźń, ja, osoba – które dzisiejsi psychologowie rozumieją w odmienny sposób czy w pewnym pomieszaniu^[124].

W dużej mierze, wspomniane wyżej pomieszanie, bierze się z potraktowania faz wyłącznie jako następstwa. Jak się okaże w związku z tym co powiemy później nie traktuję pojęć jaźni, ja i osoby w sposób umożliwiający ich współistnienie czy przesunięcie ich na margines, który by wymagał tymczasowego podziału. Trzeba zaznaczyć, że owo rozróżnienie może mieć sens etyczny. Tak czy inaczej, aby ułatwić niniejszą prezentację, rozpocznę od użycia wskazanych pojęć zgodnie z ich uproszczonym modelem.

Człowiek, przez całe swoje życie nie jest tak doskonale zindywidualizowany jak mógłby być i jednocześnie nie może takim zostać; to znaczyłoby, że proces wzrostu jego indywidualności zmienia się, a to znaczy, że zmierza raczej wstecz niż naprzód.

Mówiąc schematycznie jest pierwsza faza – patrząc z perspektywy psychologii ewolucyjnej - korespondująca z dzieciństwem, w której człowiek rozważa siebie samego i spostrzega swój indywidualny charakter, mianowicie w taki sposób: czucie, rozumienie czy po prostu rozpoznawanie siebie jako siebie samego. Jeśli ktoś może być samym sobą, może nim być tylko wobec innych. Być samym sobą wyraża się, wobec wszystkiego co inne. Jednakże nie oznacza zarazem jakiegoś odseparowania, a wręcz przeciwnie: żeby rozpoznać siebie jako istotę konieczne jest to, aby to co różne od własnej istoty osiągnęło jakąś konsystencję docelową, bez której jaźń nie może zrozumieć siebie zgodnie z częścią swojego własnego charakteru. Jeśli to, co różne od jaźni jest samym wahaniem, jakąś niespójnością jaźń staje się niemożliwa.

Według niektórych psychologów powyższa dualizm – bez którego jaźń nie może się wykrystalizować – pojawia się w ósmym miesiącu życia (Piaget). W każdym przypadku tym, co w owej fazie dominuje, są działania ukierunkowane na proces autokonstytucji. W tym celu próbuje się wykorzystać zewnętrzne bodźce pozwalające

utwierdzić jaźń z jednej strony hamując jej nadmierne panowanie, lecz równolegle potrzebując jej dla uzyskania podstawowej niezależności, bądź też pierwotnej konstytucji. Nie dziwi wszak, że jeśli wspomniane bodźce przekraczają określoną granicę są odczuwane jako zagrożenie. W tym sensie można mówić o << strachu przed obcym >> (Spitz) jako czynnika organizującym jaźń. Jednakże strach ten umożliwia nawiązanie relacji <<przedmiotowych>> w sensie terminologii psychoanalizy współczesnej. Spitz proponuje inny czynnik organizujący, widoczny również w okresie dzieciństwa: negacja, << nie >> opozycja, dzięki której dziecko jest zdolne wstrzymać niektóre początkowe zachowania – w sobie lub w innych – z myślą o uniknięciu niepowodzenia. Negacja winna pojawić się do jedenastego miesiąca życia.

Inni psychologowie – na przykład Meili – odnoszą kształtowanie się jaźni do tego, co nazywają wytwarzaniem <<systemu subiektywnego>> wobec <<systemu obiektywnego>> doświadczeń ze świata zewnętrznego. Takie rozróżnienie płaszczyzn czy systemów, które zaczyna rozwijać się do trzeciego lub czwartego miesiąca życia, prowadziłyby do wykształcenia się umiejętności odróżniania bodźców wewnętrznych i zewnętrznych.

Jakakolwiek byłaby wartość tych szczegółowych rozróżnień ujawnionych przez obecnych psychologów, jasne jest, że jaźń jest równolegle zróżnicowana i pozostaje w odniesieniu do tego co zewnętrzne. W okresie dzieciństwa tym, co organizuje indywidualność jest postawa gorliwego strażnika samego siebie (jaźni), która, pomijając cały paradoks, współtworzy to, co różne jako nieodzowny czynnik i co więcej każe nam przyznać, iż bardziej niż strach czy obrona na tym etapie przeważa sympatia i wdzięczność. Wystarczyłoby zwrócić uwagę na uśmiech dziecka by wykluczyć, iż konieczność autokonstytucji mogłaby być zgodna z odseparowaniem, egoizmem czy wrogością wobec innych.

Bez wątpliwości, na tym etapie człowiek jeszcze nie postrzega siebie jako osobnej istoty, traktuje się po prostu jako jaźń. W związku z tym należy wspomnieć o kolejnym etapie, którym jest procesualizacja ja (yoización). Owo rozróżnienie, generalnie rzecz ujmując, nie zostało osiągnięte przez współczesną psychologię. Niezależnie od tego, trzeci czynnik, o którym wspomina Spitz, zaznacza w jasny sposób różnice pomiędzy jaźnią – będącą naprzeciw świata – i ja jako ośrodkiem organizacji. Ja w efekcie jest etapem, który nie tylko sprowadza się do serii czy zbioru uczuć, myśli i afektów pochodzących z własnych przeżyć uwikłanych w pragnienie tego co zewnętrzne. Ja oznacza, że w łonie jaźni wyróżnia się centrum wokół którego organizuje się cały własny świat. W swojej bardziej dojrzałej fazie ja w momencie egotyzmu jest jeszcze młodzieńcze. Wcześniej dostrzeganie tego, że istnieje coś, co przechowywane jest jako własne może iść w parze z uczuciem podatności na zranienie (nieufność bardzo charakterystyczna dla młodości dopuszczająca także świadomość, iż antycypuje etap nazywany <<kryzysem opozycji>>, Wallon). Takie uczucie wskazuje pewną słabość lub niejasność statusu ja jako instancji centralizującej. Jednakże, jakakolwiek byłaby waga tych zmian ja oznacza, że wobec otoczenia, które uznaje za

własne stawanie się rdzeniem przystosowującym. Teraz nie mamy już do czynienia z obszarem odseparowanym od reszty i odniesionym do niego, lecz również pozytywne odniesienie wspomnianego środowiska do centrum. Różnica pomiędzy jaźnią i ja jest po to aby zaszyfrowana poprzez fakt, iż jaźń nie znajduje głównego sprawcy; teraz jednak cała seria przeżyć, doświadczeń wewnętrznych i eksternalizowanych, centralizuje się i orbituje, staje się moimi doświadczeniami. I pojawia się to, co nazywa się ja.

Jednakże ten proces rozwoju jeszcze nie jest wystarczający i również powinno się powiedzieć, że ja nie doskonali wszystkich instancji siebie, ale raczej zostawia to, co wymaga udoskonalenia na innym etapie. W związku z tym, w normalnym rozwoju subiektywności, po fazie ja następuje etap, który moglibyśmy nazwać etapem osoby. Osoba jest czymś więcej niż ja, nie tylko w oczywistym porównaniu obydwu pojęć, ale również w tym, co odnosi się do ich funkcji w odniesieniu do jaźni. Osoba – mówiąc opisowo – nie tylko jest centrum, które czyni się odpowiedzialnym za to, co wcześniej zostało oddzielone jako jaźń, ale jest to sytuacja przyciągania i integrowania, osoba jest kimś, kto decyduje o wszystkim. Nie jest wyłącznie centrum atrybucji, podmiotem właściwości, ale tym, który na nie wpływa i jest zdolny projektować i utwierdzać je, który niesie ze sobą zadanie udziału, ekspansji; w końcu jest zdolny do miłości, która rozumie i wdraża się uwzględniając wielość, umiając się przystosowywać. Osoba to coś więcej niż ja. Ja jest centrum atrybucji, zdobywającym jaźń dla siebie, przekształcającym ją w możliwości, w coś czym może dysponować i czemu, tym samym, może nadać cel. Osoba nie jest centrum, ale zdolnością do czynienia siebie centrum bez straty siebie.

Na etapie osoby człowiek transcenduje siebie dzięki temu, że jest zdolny do kierowania sobą. Człowiek jest indywiduum, ale indywiduum, które dąży, i które dążąc, zmierza poza siebie, w sposób adekwatny łączy się poprzez udział – z otaczającym go społeczeństwem, i co więcej, zdaje sobie sprawę, że jego własny byt zależy od osoby godnej absolutnego pragnienia, to jest, dysponuje sobą w formie oddania się, oddania się na usługi miłości, na usługi Osoby, która jest nieskończona – Boga. Dlatego proces wzrostu własnej indywidualności zawsze wieńczy – jeśli jak dotąd przebiegał poprawnie – szczodre wzniesienie siebie w obliczu Boga: w zebraniu się w sobie i oddaniu się Bogu. Człowiek rozporządza sobą, ponieważ ustanawia <punkt> podparcia dla adaptacji, pragnienia i pokoju, dalej niż ja, w Tym, w którym konstytuuje się, jak mówi stara tradycja filozoficzna, ens concretissimum, indywiduum par excellence, byt źródłowy i doskonale konkretny. Na drodze samodoskonalenia się człowiek dochodzi do Boga: jaźń-ja-osoba; osoba-przeznaczenie-Bóg. Jednak właściwe zrozumienie człowieka jako indywiduum prowadzi do stwierdzenia, że nie jest on tym, który ustanawia ów punkt podparcia dla adaptacji, pragnienia i pokoju w Bogu; nigdy go nie odnajduje, bo ja nie jest tym punktem.

Subiektywizm, jest tragedią, ponieważ jest zakłóceniem procesu dojrzewania. Jeśli na początku jest jaźń, później egotyczna centralizacja jaźni i następnie

nieograniczona dyspozycja sobą (faza osoby), subiektywistą jest ten, kto zatrzymuje się na etapie ja: nie żyje jako osoba. Subiektywizm jest negacją bądź utratą pełni osobowości, to jest, zatrzymaniem procesu indywidualizacji na etapie ja. Lecz mamy tutaj do czynienia z nierozwiązalną i zubożającą involucją: gdy człowiek zatrzymuje się nie osiągając swojego najwyższego wymiaru i kiedy osiada na jednym z etapów własnego rozwoju, nie robiąc kolejnego kroku, w sposób nieunikniony dochodzi do regresu. Nie metastabilizuje się, ponieważ nie jest stabilna; destabilizuje się dążąc ku dołowi, ześlizguje się. Subiektywizm jest taką sytuacją i stosunkiem, lub takim typem teorii i interpretacji człowieka, w którym ja postrzega siebie jako najwyższe i wystarczające do realizacji siebie jako indywiduum. W takim stadium, projekcja ja otwiera się na zmiany tego, co konstytuuje własną jaźń. Ja będące centrum jaźni, realizuje się wyłącznie względem tego, co ma: mówiąc precyzyjnie, względem swojej jaźni. Zgodnie z tym, co powiedzieliśmy kiedy człowiek nie przechodzi od etapu ja do etapu osoby, wraca od ja do jaźni, i co więcej - ja nie jest w całości planem jaźni; upadając w niej szkodzi swojej integralności.

Człowiek nie jest takim bytem, który w jakimś momencie mógłby uznać siebie za wystarczająco rozwiniętego; człowiek jest zawsze indywiduum będącym w procesie; w procesie wzrostu, który przechodzi przez trzy wymienione etapy: jaźń, ja i osoba lub procesem degradacji, jeśli zatrzymuje się na drugim etapie. Próba trwania ja, jako centrum, znosi centrum, które się rozrzedza, rozprasza i rozpryskuje w swych własnościach.

Powyższe rozważania wymagałyby dokładniejszego i bardziej szczegółowego rozwinięcia. Tutaj nie mogę tego uczynić, ponieważ jest to jeden z tych skomplikowanych problemów, który w zwykłej rozmowie powinien rozwinąć się intuicyjnie i który, kiedy chcemy odwołać się do intuicji, wymusza opis. Pozwolę sobie przywołać słowa Świętego Augustyna – który był człowiekiem niesłuchanie przysposobionym do życia wewnętrznego – ten, kto nie czyni postępów, cofa się. Człowiek nie jest bytem, który mógłby zatrzymać się: <powiedziałeś dość- umarłeś>.

Reasumując, kiedy człowiek wychodzi od jaźni ku ja, ale zatrzymuje się na ja, i nie przekracza go, zmierzając do bycia osobą by połączyć się z Bogiem, wówczas cofa się, wraca poprzez ja do jaźni, traci ją i rujnuje jaźń. Ja jest centrum atrybucji jaźni, jednak kiedy żyje w zatrzymaniu, w sposób nieunikniony ja zatrzymuje się na etapie jaźni. Proszę sobie przypomnieć – jakkolwiek tutaj zostanie pominięta jego krytyczna analiza – bezruch lub regresję, czy neurotyczne wykorzystanie <mechanizmów obronnych ja> o których mówiła Anna Freud. Hipotetycznie, regresja jest nerwowym mechanizmem obrony, redukującym ja do <jaźni> sparaliżowanej i zdegradowanej. Projekt stabilizacji w porządku, w którym ja nie jako osoba, lecz jako ja, jako centrum stara się ustanawiać – jest niemożliwy do zrealizowania, niestosowny: to tak jakby ja chciało być ja, ograniczając się wyłącznie do życia jaźnią. I kiedy ja ogranicza się do życia samą jaźnią, to otoczenie, które przynależy do niego, przeredza się, ja traci swój centralny charakter, stający się coraz bardziej wąty, traci jakość i gęstość, rozpuszcza

się ze wzmożoną dowolnością i powierzchownością, gubiąc faktyczną kontrolę na sobą. Kiedy ja chce być ja poprzez jaźń, ostatecznie poddaje się jej i właśnie w tym poddaniu się jaźni, zdradza najważniejsze instancje ludzkiej indywidualności, czyniąc je zbyt władczymi, ja rozpoczyna w ten sposób jeden ze swych fantastycznych tańców, oczarowany swoimi własnymi możliwościami, którymi chce dysponować jako ten ostateczny. W konsekwencji dochodzi do rozchwiania, oscylacji i zaburzenia funkcji, które abdykują i które na samym końcu przekształcają się w zmieszanie lub kaprys, w <robię to, ponieważ tak mi się podoba> lub robię tak, nie wiedząc dlaczego. Człowiekiem, choć nie zdaje on sobie z tego sprawy, poruszają dynamiczne siły różne od ja, tendencje które będące centrum ja nie może scentralizować, wziąć na siebie lub wymieniać się. To dezintegruje się i zatrzyma się, w najlepszym wypadku na chwiejnym kompromisie.

Niestety, ów fenomen nie należy do rzadkości. Jest wiele bytów ludzkich, które nie rozwinęły się lub nie przekroczyły etapu procesualizacji ja; zadomowiły się jednocześnie rozpraszając się w nim; ich indywidualność, zamiast rozwijać się i nabierać kształtów, przemienia się w marazm; ja ślizga się we własnym zbiorze możliwości, które nie są niczym więcej niż możliwościami, którymi się nie dysponuje, tylko które się burzy i przez wzgląd na które ja jest wyłącznie maską. Jest to oczywiste: odnajdowanie własnych możliwości na poziomie osobistym, dziś przechodzi kryzys. Z tej perspektywy nie uczyniliśmy postępu względem poprzednich wieków; na odwrót: upadliśmy wręcz. Mówiąc inaczej, ludzie poprzednich epok byli dużo bardziej postępowi w odniesieniu do indywidualności niż ludzie tego wieku; wieńczyli proces swojej konstytucji, osobistego i autentycznego rozwoju duchowego, prowadząc go do skrajnej spójności i projekcji, którą aktualnie się odrzuca. Niedojrzałość osobowa jest dziś faktem wielce powszechnym.

Powszechne symptomy tragedii subiektywizmu

Odrzucając czarnowidztwo i pesymistyczne wizje, wiedząc że wspomniany fenomen nie jest wszechobecny i można mu przeciwdziałać, muszę jednak powtórzyć, że subiektywizm jest dziś faktem powszechnym i dającym się łatwo obserwować.

Niektóre z jego symptomów są jasne i nie patologiczne; inne, w odróżnieniu, są silnie patologiczne. Przyjrzyjmy się tym pierwszym.

Jednym z najbardziej podstawowych symptomów patologicznych jest zawężenie zasięgu zainteresowania. Im bardziej ktoś jest osobą, tym więcej się interesuje; jako bardziej zainteresowany, bierze więcej spraw na swoją odpowiedzialność i tym samym staje się bardziej odpowiedzialny; będąc bardziej odpowiedzialnym jest bardziej zobowiązany. Ostatecznie, jądro danej osobowości, poprzez ekspansję, rozszerza swoje zainteresowanie. Temat zainteresowania jest dziś modny w antropologii, ponieważ zakres zainteresowania człowieka, kurczy się w zastraszający sposób, zmieniając się w obszar wielkości marginesu. Obywatel średniej

klasy nie widzi nic poza problemami związanymi ze wzrostem konsumpcji... Mówi się, na przykład, że obecnie świat znajduje się w kryzysie religijnym, ale rzeczywiście mamy do czynienia ze sprowokowanym kryzysem zdolności do bycia religijnym; współczesny człowiek nie interesuje się religią lub jego religijność ma postać pozbawioną stabilności.

Również zainteresowanie wiernością wobec prawdy, byciem honorowym oraz byciem konsekwentnym nie rozkwita. Można to zauważyć niestałym charakterze zainteresowania drugą osobą; w pojawieniu się rozwodu i przyzwoleniu nań jako powszechnej możliwości, a także w takim samym potraktowaniu tematu pigułki antykoncepcyjnej, za sprawą której deprecjonuje się wartość, jaką jest planowanie potomstwa.

Innym widocznym faktem jest wybrakowanie rzeczywistości politycznej, w taki sposób objawia się odpolitycznienie. Dezorganizacja społeczna, widoczna we wszystkich jego płaszczyznach, to dowód na to, że żyje się w społeczeństwie kurczenia się podmiotu subiektywnego: wyłączność interpretacji egotycznej lub subiektywistycznej właściwego bytu politycznego, w konsekwencji prowadzi do anemii aktywności politycznej; aktywność polityczna przekształca się w czystą inżynierię psychologiczną, w behawioryzm lub układ. Mówiąc jeszcze inaczej: z punktu widzenia polityki, nie tylko jesteśmy odpolitycznieni, ale również nie mamy siły i energii politycznej; obecna ludzkość jest politycznie sparaliżowana (wystarczy wspomnieć biurokratyczne zamrożenie ludzkiej inicjatywy w Rosji, by zdać sobie sprawę z tego, że nie istnieje tam żadna energia polityczna. Można rozpowszechnić interpretację skrajnie egotyczną na temat pojęcia męża stanu ze względu na to, co obserwujemy w związku ze sprawą Watergate w Ameryce Północnej.)

Mógłbym kontynuować temat osłabionego zainteresowania, ale jestem przekonany, że jego główny kontekst i sens pozostają jasne: jest to zamknięcie się w sobie i utrata zainteresowania. Człowiek, który traci zainteresowanie, nie chce mieć nic wspólnego z innymi, który obligują go do odwołania się do bardziej rudymenarnych etapów, które są przypisane jako proces do indywiduum. Człowiek ten zostaje zakotwiczony w pozbawionej celu jaźni.

Symptomem subiektywizmu jest również wzmożenie reakcji obronnych lub, co jest właściwie tym samym, wzmożenie odbioru elementów zewnętrznych jako negatywnych, jako nosicieli – wirtualnie bądź w uobecniający się sposób – jakiegoś zagrożenia. Człowiek nie postępował w ten sposób w innych epokach historii. Najważniejszym Uczuciem które żywiło się wobec reszty i które panowało przez wiele wieków w Europie, w żadnej mierze nie była chęć obrony, lecz było to zaufanie. Mogło one zostać zawiedzione, lecz wymagało na to dowodu: żyło się w zaufaniu do innych- za czym idzie ludzie byli bardziej otwarci; jakkolwiek to nie wykluczało sytuacji konfliktowych. Obecnie w pierwszym rzędzie natomiast znajduje się sytuacja konfliktu; reakcje obronne- które są typowe dla niedojrzałej fazy ja- obecnie posiadają je osoby dorosłe i są one tak silne jak u nastolatka, zarazem jednak

dużo bardziej zagmatwane. Wspomniane cechy wykorzystywane są na przykład poprzez techniki reklamy: w wielu z nich gra się na reakcjach obronnych; interpretacja innych ludzi jako czynnik negujący jakąś osobę, rodzi konieczność autoafirmacji w odniesieniu do reszty lub utwierdzenie własnej wartości, w kontekście społecznym, w rzeczach trywialnych. W projekcji właściwego ja, to znaczy takiego, które stara się wyjść poza jaźń, środowisko społeczne zjednuje się automatycznie jako ten, kto je neguje. I wobec tego wytwarza się sytuację bez wyjścia: trzeba dostosować ja w sposób, który pozwoli mu <dobrze się prezentować>, sugestywny, atrakcyjny lub przynajmniej akceptowalny (ożywienie <sex-appel'u>, kreacja publicznego wizerunku etc.).

Patologiczne symptomy subiektywizmu

Poprzez sprawy dużo bardziej poważne daje się zauważyć smutną kondycję człowieka redukującego się tylko do jaźni. Jako przykład można podać prawdziwie zdumiewający spadek zdolności komunikacji. To, że poświęcamy jej mało uwagi, w łatwy sposób uświadamia krępującą zachowanie wielu osób niezdolność ekspresji; ewidentne są braki środków ekspresji, niezdolność asocjacji słowa i gestu, nierozumnie tego, co się czyta i o czym się mówi: kryzys zdolności ekspresji, manifestacji i uczenia się: jednym słowem, kryzys komunikacji. Kiedy ktoś żyje na poziomie osoby, manifestuje się i uczy; manifestuje ponieważ, jako że dysponuje jaźnią, może być aktorem; uczy się ponieważ, jako że dysponuje jaźnią, asymiluje i przekształca. Kiedy ktoś nie dysponuje samym sobą, nie potrafi wyrażać siebie. Obserwujemy to, na przykład w wyjąłowieniu sensu symbolu, które jest chorobą dzisiejszego człowieka; jest wiele symboli funkcjonujących w sposób autystyczny, czyli na marginesie wszelkiej zmiany. Zauważa się, że gradacja stanów afektywnych znajduje się obecnie na skraju upadku oraz że w jej miejscu pojawia się to, co moglibyśmy nazwać masowym burzeniem afektywności. Człowiek – właśnie dlatego, że zwraca się ku jaźni, i w zwrocie ku niej, degraduje ją i bierze jako całość – zostaje zdominowany przez niekontrolowaną afektywność przechodzi od totalnej apatii (postawy <nieobecnej twarzy>, tak typowej i wskazującej silny opór wobec postawy zainteresowanej) do konwulsywnej emocjonalności, wyolbrzymionej bądź histerycznej. Aspekt patologiczny subiektywizmu, w ostatecznym rozrachunku, polega na tym, że jeśli człowiek – zatrzymując się na określonym etapie rozwoju różnicującą indywidualizację – stara się żyć, opierając się na tym, co posiada jako jaźń, spotyka się z degradacją tej jaźni, z jej zubożeniem; wpada w <zagubienie>. Elementem kompensującym musi wówczas uczynić inne bodźce, chemiczne lub psychiczne, które obecnie postrzegane są jako bardziej potrzebne niż miało to miejsce w innych epokach.

Inne przejawy, które należy przypisać owemu zubożeniu człowieka możemy odnaleźć w sposobie myślenia naszej epoki, w tym, co nazwałbym <manią> kombinatoryki. Kiedy ktoś znajduje się w bardzo przeredzonym i rozproszonym

środowisku elementów znaczących, praktycznie jedyne co może zrobić, to zestawiać to, co ma, prowadzić pewien rodzaj gry, w której serie elementów łączą się w sposób mniej lub bardziej przypominający zabawę kalejdoskopem. Jeśli przyjrzymy się temu, co obecnie dzieje się w najobszerniejszych dziedzinach refleksji – czym zajmuje się socjologia, biologia genetyczna, teoria kultury, operacyjny rachunek matematycznym, czy nawet samej logice – widać bardzo wyraźnie, że w wielu wypadkach konstrukcje teoretyczne redukują się do pewnej kombinatoryki. Jednak czym właściwie jest kombinatoryka ze stanowiska traktującego człowieka jako byt, który się personalizuje? Jest to po prostu sytuacja niewyobrażalnej biedy dyskursów intelektualnych, w których jedyne co można zrobić, to kombinować, grać, komponując je w ten, czy inny sposób.

Biorąc jako przykład niektórych naśladowców Freuda możemy dalej śledzić tragiczne aspekty subiektywizmu. Interpretacje, które proponuje Marcuse jasno wskazują na degradację subiektywizmu w stronę jaźni. Także freudowska interpretacja etapów rozwoju subiektywizmu, według której rozwój człowieka sprowadza się do ontogenezy, nie jest niczym innym jak po prostu pomyłką. Dowodzą tego same rezultaty jego terapii: poddany psychoanalizie jest leczony na podstawie dezintegracji jego osoby (to bowiem oznacza psychoanalizę). W efekcie, mówi się o analizie, rozdziale psyche. Stan wyleczonego za pomocą psychoanalizy odzwierciedla podział jego psychiki, jej dezintegracja, wreszcie, pozostawienie jej zdeintegrowaną. Ujmując to w następujący sposób, trzeba stwierdzić, że psychoanaliza jest operacyjnym dowodem regresywnej interpretacji człowieka. Albowiem człowiek jest procesem personalizacji, a tym samym, transcendencji. Osoba zaczyna się tam, gdzie człowiek transcenduje siebie. Kiedy omija się owe przekraczanie siebie, dochodzi do sformułowań niedopuszczalnych opinii, przeciwnych faktom, których potworność przechodzi niezauważona w powszechnym chaosie. Takie szalone opinie dotyczą szczególnie tego, co w człowieku związane z religią.

Teza ta jest całkiem już stara, na obszarze religii chce ona wywieść całą religię z uczucia i zredukować ją w całości do płaszczyzny sentymentalnej. Jest to przesadzony i zdegradowany egotyzm, który to, co transcenduje człowieka, redukuje w sposób absurdalny do tego, co posiadane przez ją, do płaszczyzny jaźni. Jako teza, sentymentalizm religijny jest herezją i źródłem herezji. Nie przeszkadza to jednak w praktyce temu, by kryterium, którego używa się w celu waloryzacji, nadawania kierunku relacją z Bogiem, było kryterium anonimowym, wahającym się, arbitralnym (cóż to za kryterium!) - kryterium emocjonalnym. W tym porządku rzeczy, <standardowa> propozycja jest następująca: < idę na Mszę, kiedy mi wypada iść, i tylko wtedy >.

Interpretacja redukcjonistyczna religii, wychodząca od uczucia, jest jedną z większych głupot lub też, sterylizującą opozycją, burzycielem, jakie można sformułować. Chcąc napotkać religię – która wychodzi od transcendencji, implikującą osobowość, która transcenduje siebie – poprzez jaźń zdominowaną przez egotyczną żądzę, naturalnie, spotyka się tylko coś bezużytecznego, coś nie na miejscu.

* * *

Jakie konsekwencje mogą wynikać z godnego pożałowania starania, by zatrzymać się na niedojrzałym etapie indywidualności człowieka? Jakiegokolwiek, byleby nieprowadzące nas do rozpacz czy skandalu. Jediną ważną i dającą się wykorzystać konsekwencją jest mianowicie to, że człowiek nie może przestać troszczyć się o bycie osobą. Trzeba przekroczyć egotyzm, jak i również, na miarę będącą osiągalną, uczyć innych przekraczać swój egotyzm lub przynajmniej wskazywać ryzyko, jakie niesie niepodjęcie takiej próby i nie zaniedbywać środowisk zarażonych przygnębieniem. Ostatecznie, < nie zostawić starania się o bycie osobą > posiada doskonałą gwarancję: zawsze można stać się osobą i na wspomniane pominięcie zawsze można znaleźć remedium. Godną pożałowania jest sytuacja, nie wiążąca człowieka jego własną kondycją. Jedinym co wobec sytuacji godnych pożałowania, zasługuje na owóz, jest ucieczka od nich.

^[123] POLO, Leonardo: "Los límites del subjetivismo". *Nuestro tiempo*, Pamplona 273 (III.1977) 5-22.

^[124] Pojęcia: jaźń, są dla siebie równoznaczne i stosowane są zamiennie. Za takim rozwiązaniem przemawia kilka argumentów. Choć hiszpańskie *sí mismo*, znajdujące się w oryginale dosłownie oznacza siebie oraz *el yo* jest innym terminem odpowiadającym pojęciu jaźni. To odniesienie do tradycji współczesnej psychologii nie pozwala ujednoczyć tłumaczenia stosując konsekwentnie pojęcia siebie. Z drugiej strony, konsekwentne używanie pojęcia jaźni przekreśla wymowa niektórych fragmentów granic subiektywizmu oraz stylistyczne i gramatyczne kłopoty, jakich nastroczałaby wspomniana konsekwencja [uwaga tłum].